

Klasa ILG

Temat: Czy znasz *Lalkę* Bolesława Prusa – sprawdzian ze znajomości treści lektury.

Uczeń:

- Rozwiązuje test ze znajomości *Lalki* B. Prusa za pośrednictwem platformy MS Teams,
- Omawia z nauczycielem swoje wyniki.

Temat: *Ostatni to romantyk!* (dwie jednostki lekcyjne)

Uczeń:

- Zapoznaje się z materiałami na temat I. Rzeckiego (materiały dostępne w załączniku),
- Przedstawia postać Rzeckiego według punktów:
  - ogólna prezentacja bohatera: wyglądu, nawyków, znaczących elementów biografii;
  - poglądy polityczne starego bonapartysty;
  - informacje na temat przyjaźni Rzeckiego z Wokulskim;
  - stosunek pana Ignacego do kobiet (poglądy na małżeństwo, opinie o Izabeli, Helenie Stawskiej i baronowej Krzeszowskiej, mizoginizm),
  - sądy Rzeckiego na temat świata i kondycji człowieka (refleksje przy ustawianiu witryny sklepowej, rozważania na temat kierunku, w którym podąża ludzkość)
- Wypełnia w czasie lekcji online kartę pracy,
- Omawia wyniki swojej pracy.

### Karta pracy

## *Ja jestem człowiek innej epoki*

1. Znajdź jak najwięcej synonimów cech charakteryzujących Ignacego Rzeckiego.

skromny – .....

.....

przyjacielski – .....

.....

dobroduszny – .....

.....

ofiarny – .....

.....

życzliwy – .....

.....

obowiązkowy – .....

.....

bezinteresowny – .....

.....

sympatyczny – .....

.....

samotny – .....

.....

refleksyjny – .....

.....

2. Opisz aspekty postaci Rzeckiego świadczące o jego przynależności do epoki romantyzmu.

.....

.....

.....

.....

3. Uzupełnij tabelę dotyczącą roli Pamiętnika starego subiekta.

<b>Funkcja pamiętnika</b>	<b>Odpowiedź</b>
W życiu bohatera	
W powieści	

### Załączniki:

#### Ogólna prezentacja bohatera: wyglądu, nawyków, znaczących elementów biografii

Pan Ignacy od dwudziestu pięciu lat mieszkał w pokoiku przy sklepie. W ciągu tego czasu sklep zmieniał właścicieli i podłogę, szafy i szyby w oknach, zakres swojej działalności i subiektów; ale pokój pana Rzeckiego pozostał zawsze taki sam. Było w nim to samo smutne okno, wychodzące na to samo podwórze, z tą samą kratą, na której szczeblach zwieszała się, być może, ćwierćwiekowa pajęczyna, a z pewnością ćwierćwiekowa firanka, niegdyś zielona, obecnie wypłowiała z tęsknoty za słońcem. Pod oknem stał ten sam czarny stół obity suknem, także niegdyś zielonym, dziś tylko poplamionym. Na nim wielki czarny kałamarz wraz z wielką czarną piaseczniczką, przymocowaną do tej samej podstawki – para mosiężnych lichtarzy do świec łożowych, których już nikt nie palił, i stalowe szczypcy, którymi już nikt nie obcinał knotów. Żelazne łóżko z bardzo cienkim materacem, nad nim nigdy nieużywana dubeltówka, pod nim pudło z gitarą, przypominające dziecinną trumienkę, wąska kanapka obita skórą, dwa krzesła również skórą obite, duża blaszana miednica i mała szafa ciemnowiśniowej barwy stanowiły umeblowanie pokoju, który, ze względu na swoją długość i mrok w nim panujący, zdawał się być podobniejszym do grobu aniżeli do mieszkania. Równie jak pokój, nie zmieniły się od ćwierć wieku zwyczaje pana Ignacego. Rano budził się zawsze o szóstej; przez chwilę słuchał, czy idzie leżący na krześle zegarek, i spoglądał na skazówki, które tworzyły jedną linię prostą. Chciał wstać spokojnie, bez awantur; ale że chłodne nogi i nieco zeszywniałe ręce nie okazywały się dość uległymi jego woli, więc zrywał się, nagle wyskakiwał na środek pokoju i rzuciwszy na łóżko szlafmycę, biegł pod piec do wielkiej miednicy, w której mył się od stóp do głów, rżąc i parszcząc jak wiekowy rumak szlachetnej krwi, któremu przypominał się wyścig. Podczas obrządku wycierania się kosmatymi ręcznikami z upodobaniem patrzył na swoje chude łydki i zarośnięte piersi, mrużąc: „No, przecie nabieram ciała”. W tym samym czasie zeskakiwał z kanapki jego stary pudel Ir z wybitym okiem i mocno otrząsnąwszy się, zapewne z resztek snu, skrobał do drzwi, za którymi rozlegało się pracowite dmuchanie w samowar. Pan Rzecki, wciąż ubierając się z pośpiechem, wypuszczał psa, mówił dzień dobry służącemu, wydobywał z szafy imbryk, mył się przy zapinaniu mankietów, biegł na podwórze zobaczyć stan pogody, parzył się gorącą herbatą, cesał się, nie patrząc w lustro, i o wpół do siódmej był gotów. Obejrząwszy się, czy ma krawat na szyi, a zegarek i portmonetkę w

kieszeniach, pan Ignacy wydobywał ze stolika wielki klucz i trochę zgarbiony, uroczyście otwierał tylne drzwi sklepu obite żelazną blachą. t. 1, rozdz. 2, s. 19–20.

Zawstydzony, zeszedł pan Ignacy na dół do frontowego przysionka, ściskając pod pachą album i kłaniając się wszystkim damom, około których miał zaszczyt przechodzić. Ta uprzejmość, do której nie nawykli warszawiacy, już w przysionku zrobiła wrażenie. Zaczęto pytać się: kto to jest? a chociaż nie poznano osoby, w lot jednakże spostrzeżono, że cylinder pana Ignacego pochodzi sprzed lat dziesięciu, krawat sprzed pięciu, a ciemnozielony surdut i obciste spodnie w kratki sięgają nierównie dawniejszej epoki. [...] – Pewnie jakiś szlachcic z Wołynia – mówili eleganci. – Ale co on ma pod pachą?... – Może bigos albo pneumatyczną poduszkę... [...] Stary subiekt wydobył nawet małą lornetkę i zaczął przypatrywać się fizjonomiom; przy tej zaś okazji zrobił smutne odkrycie, że i jemu przypatrują się z amfiteatru, z dalszych rzędów krzesel, ba! nawet z łóż... Gdy zaś przeniósł swoje zdolności psychiczne od oka do ucha, pochwycił wyrazy latające jak osy: – Cóż to za oryginał?... – Ktoś z prowincji. – Ale skąd on wyrwał taki surdut?... – Uważasz pan jego breloki przy dewizce? Skandal!... – Albo kto się tak dziś czesze?... t. 1, rozdz. 18, s. 456–457.

Lecz im mniej wychodził, tym częściej marzył o jakiejś dalekiej podróży na wieś lub za granicę. Coraz częściej spotykał we snach zielone pola i ciemne bory, po których błąkałby się, przypominając sobie młode czasy. Powoli zbudziła się w nim głucha tęsknota do tych krajobrazów, więc postanowił natychmiast po powrocie Wokulskiego wyjechać gdzieś na całe lato. t. 1, rozdz. 2, s. 32.

## Poglądy polityczne starego bonapartysty

– To nic, wojny nie będzie. Zresztą – westchnął pan Ignacy – co nas obchodzi wojna, w której nie przyjmie udziału Bonaparte. – Bonapartowie skończyli już karierę. – Doprawdy?... – uśmiechnął się ironicznie pan Ignacy. – A na czyjaż korzyść MacMahon z Ducrotem układali w styczniu zamach stanu?... Wierz mi, panie Klejn, bonapartyzm to potęga!... t. 1, rozdz. 2, s. 23–24.

Tymczasem ród Bonapartych trząsał Europą za Napoleona I, potem za Napoleona III, a i dzisiaj, choć niektórzy nazywają go bankrutem, wpływa na losy Francji przez wierne swoje sługi, MacMahona i Ducrota. Zobaczycie, co jeszcze zrobi Napoleonek IV, który po cichu uczy się sztuki wojennej u Anglików! t. 1, rozdz. 3, s. 35.

Gdzież więc jest sprawiedliwość nagradzająca dobrych?... Zaraz ją zobaczysz, o człowieku małej wiary! Ażeby zaś lepiej przekonać cię, że na tym świecie jest porządek, zapisuję tu następujące proroctwa: [...] mały Lulu jeszcze w tym roku zostanie cesarzem Francuzów pod imieniem Napoleona IV, zbije Niemców na bryndzę i zrobi sprawiedliwość na całym świecie, co mi jeszcze przepowiadał śp. mój ojciec. t. 2, rozdz. 11, s. 338.

Od kilku miesięcy utrzymuje się pogłoska, że w dniu 26 czerwca bieżącego roku zginął w Afryce książę Ludwik Napoleon, syn cesarza. I to jeszcze zginął w bitwie z dzikim narodem, o którym nie wiadomo, ani gdzie mieszka, ani jak się nazywa? bo przecie Zulusami nie może nazywać się żaden naród. Tak wszyscy mówią. Nawet miała tam pojechać cesarzowa Eugenia i przywieźć zwłoki syna do Anglii. Czy tak jest w rzeczy samej, nie wiem, bo już od lipca nie czytuję gazet i nie lubię rozmawiać o polityce. t. 2, rozdz. 18, s. 562–563.

## Przyjaźń Rzeckiego z Wokulskim

Słychać szmer w sieniach. Jakaś ręka poszukuje klamki, nareszcie otwierają się drzwi i na progu staje ktoś odziany w wielkie futro upstrzone śniegiem i kroplami deszczu. – Kto to? – pyta się pan Ignacy i na twarz występują mu silne rumieńce. – Już o mnie zapomniał, stary?... – cicho i powoli odpowiada gość. Pan Ignacy miesza się coraz bardziej. [...] zbliża się do gościa wzruszony i zgarbiony więcej niż kiedykolwiek. – Zdaje mi się... – mówi, zacierając ręce – zdaje mi się, że mam przyjemność... Potem gościa prowadzi do okna, mrugając powiekami. – Staś... jak mi Bóg miły!... Klepie go po wypukłej piersi, ścisza za prawą i za lewą rękę, a nareszcie oparłszy na jego ostrzyżonej głowie swoją dłoń, wykonywa nią taki ruch, jak by mu chciał maść wetrzeć w okolicę ciemienia. – Cha! cha! cha! – śmieje się pan Ignacy. – Staś, we własnej osobie... Staś z wojny!... Cóż to, dopiero

teraz przypomniawszy sobie, że masz sklep i przyjaciół? – dodaje, mocno uderzając go w łopatkę. [...] Gość także się śmiał. Objął Ignacego za szyję i po kilka razy gorąco ucałował go w oba policzki, które stary subiekt kolejno nadstawiał mu, nie oddając jednak pocałunków. [...] – Mój kochany stary! – mówił, biorąc Ignacego za rękę – mój pocziwy stary przyjacielu! Ty nawet nie domyślasz się, jakim ja szczęśliwy, że cię widzę, i jeszcze w tym pokoju. Pamiętasz, ilem ja tu spędził wieczorów i nocy... jak mnie karmiłeś... jak oddawałeś mi co lepsze odzienie... Pamiętasz?... t. 1, rozdz. 4, s. 61–67.

## Stosunek do kobiet

Swoją drogą, niechaj nas Bóg zachowa od damskiej klienteli. Ja może dlatego nie mam odwagi do małżeństwa, że ciągle widuję damy w sklepie. Stwórca świata, formując cud natury, zwany kobietą, z pewnością nie zastanowił się, jakiej klęski narobi kupcom. t. 1, rozdz. 10, s. 260.

Szatynka, szare oczy, rysy cudownie piękne, wzrost okazały, a rączki i nóżki – sam smak!... Patrzyłem, jak raz wysiadała z dorożki, i powiem, że mi się gorąco zrobiło wobec tego, com ujrzał... Ach, miałby pocziwy Stasiek wielki z niej pożytek, bo to i ciałka w miarę, i usteczka jak jagódki... A co za biust!... Kiedy wchodzi ubrana do figury, to myślę, że wszedł anioł, który zleciawszy z nieba, na piersiach złożył sobie skrzydełka!... t. 1, rozdz. 10, s. 267.

Tak ciągle stała mi przed oczyma pani Stawska i Wokulski... Mój Boże! jaka by to była piękna para [...].(Gdybym był Wokulskim, już bym z nią wracał od ślubu. Co to za kobieta!... co za rysy... co za gra fizjognomii... W życiu nie widziałem nic podobnego!... A rączka, a figurka, a wzrost, a ruchy, a oczy, oczy!...). t. 2, rozdz. 2, s. 72.

– Umrę, mówię ci, doktorze, umrę albo... ożenię Stacha z panią Stawską. To kobieta, która ma i rozum, i serce, i za miłość zapłaci miłością, a jemu takiej trzeba. [...] Pożegnałem doktora pełen otuchy. Kocham, bo kocham panią Helenę, ale dla niego... wyrzeknę się jej. t. 2, rozdz. 11, s. 346.

Ponieważ jestem kawalerem (nazywają mnie nawet starym) i piszę ten pamiętnik bez obłudy, przyznam więc, że mi się ta wspólność żon trochę podobała. Powiem nawet, że nabrałem niejakej życzliwości dla socjalizmu i socjalistów. Po co oni jednak koniecznie chcą robić rewolucję, kiedy i bez niej ludzie miewali wspólne żony? t. 1, rozdz. 10, s. 266–267.

Panna Łętka piękna, bo piękna, ale przecież jest tylko kobietą i dla niej Stach nie popełniałby tylu szaleństw... W tym jest coś z p... (w takich razach najwłaściwiej mówić skröceniami). W tym jest jakieś duże P... t. 2, rozdz. 1, s. 7.

Kiedy Kochanowski pisał: „Na lwa srogiego bez obawy siędziesz i na ogromnym smoku jeździć będziesz” – z pewnością miał na myśli kobietę... To są ujeżdżacze i pogromcy męskiego rodu! t. 2, rozdz. 1, s. 46.

## O kondycji świata i człowieka

— Hi! hi! hi! dokąd wy jedziecie, podróźni?... Dlaczego narażasz kark, akrobato?... Co wam po uściskach, tancerze?... Wykręcą się sprężyny i pójdziecie na powrót do szafy. Głupstwo, wszystko głupstwo!... a wam, gdybyście myśleli, mogłoby się zdawać, że to jest coś wielkiego!... Po takich i tym podobnych monologach szybko składał zabawki i rozdrażniony chodził po pustym sklepie, a za nim jego brudny pies. „Głupstwo handel... głupstwo polityka... głupstwo podróż do Turcji... głupstwo całe życie, którego początku nie pamiętamy, a końca nie znamy... Gdzież prawda?...” t. 1, rozdz. 2, s. 31–32.

...Ze smutkiem od kilku lat uważam, że na świecie jest coraz mniej dobrych subiektów i rozumnych polityków, bo wszyscy stosują się do mody. Skromny subiekt co kwartał ubiera się w spodnie nowego fasonu, w coraz dziwniejszy kapelusz i coraz inaczej wykładany kołnierzyk. Podobnie dzisiaj politycy co kwartał zmieniają wiarę: onegdaj wierzyli w Bismarcka, wczoraj w Gambettę, a dziś w Beaconsfielda, który niedawno był Żydkiem. t. 1, rozdz. 3, s. 34.

Na świecie dużo jest niedowiarków i ja sam bywam czasami niedowiarkiem i wątpię o Opatrzności Boskiej. Nieraz też, kiedy źle idą polityczne interesa albo kiedy patrzę na nędzę ludzką i na triumfy łajdaków (jeżeli taki wyraz wolno wymawiać), nieraz myślę sobie: „Stary głupcze, nazywający się

Ignacym Rzeckim! Ty wyobrażasz sobie, że Napoleonidzi wrócą na tron, że Wokulski zrobi coś nadzwyczajnego, bo jest zdolny, i będzie szczęśliwym, bo jest uczciwy? ... Ty myślisz, ośła głowo, że chociaż hultajom zrazu dzieje się dobrze, a ludziom pocziwym źle, to jednakże w końcu źli zostaną pohańbieni, a dobrzy sławą okryci?... Tak sobie imaginujesz?... Więc głupio imaginujesz!... Na świecie nie ma żadnego porządku, żadnej sprawiedliwości, tylko walka. O ile w tej walce zwyciężają dobrzy, jest dobrze, o ile źli, jest źle; ale ażeby istniała jakaś potęga protegująca tylko dobrych, tego sobie wcale nie wyobrażaj... Ludzie są jak liście, którymi wiatr ciska; gdy rzuci je na trawnik, leżą na trawniku, a gdy rzuci w błoto – leżą w błocie...” t. 2, rozdz. 11, s. 337.

Nie warto żyć... Gdyby nie Stach i nie Napoleonek, to czasem jest mi tak ciężko na świecie, że zrobiłbym sobie co... t. 2, rozdz. 16, s. 464.

I to ma być wiek, który nastąpił po XVIII, po tym XVIII wieku, co napisał na swoich sztandarach: wolność, równość, braterstwo? Za cóż ja się, u diabła, biłem z Austriakami? Za co ginęli moi kamraci? t. 2, rozdz. 16, s. 467.

Oj, ludzie, ludzie!... Za pełnym talerzem i butelką wleźliby do kanału, a za rublem to już nawet nie wiem gdzie. t. 2, rozdz. 18, s. 565.

A jednakże ciężko żyć na świecie. I nieraz myślę sobie: czy naprawdę jest jaki plan, wedle którego cała ludzkość posuwa się ku lepszemu, czyli też wszystko jest dziełem przypadku, a ludzkość czy nie idzie tam, gdzie ją popchnie większa siła?... Jeżeli dobrzy mają górę, wówczas świat toczy się ku dobremu, a jeżeli gałgany są mocniejsi, to idzie ku złemu. Zaś ostatecznym kresem złych i dobrych jest garść popiołu. t. 2, rozdz. 18, s. 567

Temat: **Wszyscy mówią o Wokulskim**(dwie jednostki lekcyjne)

**Uczeń:**

- Słucha przed lekcją audycji dostępnej pod linkiem: <https://www.polskieradio.pl/8/529/Artykul/596501,Powiesc-z-krainy-arcydziel>,
- Odpowiada na zadanie 1 z **Karty pracy**,
- Wynotowuje najważniejsze informacje na temat Wokulskiego, w tym celu wykonuje zadanie 2 z **Karty pracy**,
- Charakteryzuje Stanisława Wokulskiego z dwóch perspektyw: przez pryzmat cudzych wypowiedzi oraz własnych słów bohatera o sobie samym – zadanie 3 z **Karty pracy**,
- W celu poszerzenia swojej interpretacji postaci Wokulskiego uczniowie zapoznają się z fragmentem książki Olgi Tokarczuk *Lalka* i perła będącej literackim komentarzem współczesnej pisarki do jednej z ważniejszych powieści w dziejach polskiej literatury. Studium jest zbiorem esejów, które stanowią rodzaj pamiętnika lektury – jak najbardziej subiektywnej, niekonwencjonalnej, odbiegającej od standardowych opracowań szkolnych i historycznoliterackich. Komentarz Tokarczuk do *Lalki*, który w wielu miejscach zahacza o psychologiczne zainteresowania autorki, pozwala odbiorcy spojrzeć na bohaterów XIX-wiecznego utworu z innej perspektywy. Na podstawie zamieszczonego w **załączniku** fragmentu jej eseju uczniowie wyjaśniają pisemnie, czym jest „kompleks Wokulskiego” (karta pracy, zad. 4.).

## Karta pracy

1. Wysłuchaj rozmowy ze znawcą twórczości Bolesława Prusa prof. Józefem Bachórzem i wynotuj co najmniej pięć informacji na temat *Lalki*, które wydały Ci się najbardziej interesujące.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

2. Uzupełnij CV dotyczące Stanisława Wokulskiego

### STANISŁAW WOKULSKI

#### dane osobowe

- Wiek:
- Miejsce zamieszkania:
- Stan cywilny:

#### wykształcenie:

- A) szkoły:
- B) samokształcenie:

#### praca/działalność

- Dawniej:
- Aktualnie:

#### zainteresowania/pasje:

3. Uzupełnij tabelę obrazującą, co bohaterowie *Lalki* sądzą na temat Stanisława Wokulskiego.

<b>Cytat</b>	<b>Nadawca</b>	<b>Ujawnione cechy bohatera</b>
• <i>Wariat! wariat!... Awanturnik!...</i>		
<i>Ja trochę znam Wokulskiego. Zawsze wydawał mi się człowiekiem skrytym i dumnym [...]. Ale żeby Wokulski zdradzał skłonności do wariacji, tegom nie spostrzegł.</i>		
<i>Zachciało mu się być uczonym!...</i>		

<p>Gotował wraz z innymi piwo, które do dziś dnia pijemy, i sam w rezultacie oparł się aż gdzieś koło Irkucka</p>		
<p>Przez pół roku szukał zajęcia [...], aż nareszcie przy protekcji swego dzisiejszego dysponenta, Rzeckiego, wkręcił się do sklepu Minclowej, która akurat została wdową, i – w rok potem ożenił się z babą grubo starszą od niego. – To nie było głupie – wtrącił agent.</p>		
<p>Ten jednak, wariat, rzucił wszystko i pojechał robić interesa na wojnie. Milionów mu się zachciało czy kiego diabła!</p>		
<p>Niech mię diabli wezmą, jeżeli nie jesteś podobny do żołnierza albo marynarza, ale nigdy do kupca... [...]. Co za pierś...</p>		
<p>Ten spokojny chleb – mówił, zaciskając pięści – dławił mnie i dusił przez lat sześć!... [...] Ileż to razy mówiono o mnie i prawie do mnie, że karmię się z fartucha żony, że wszystko zawdzięczam pracy Minclów, a nic, ale to nic – własnej energii, choć przecie ja podźwignąłem ten kramik, zdwoiłem jego dochody... [...] Sam jeden przez pół roku zarobiłem dziesięć razy więcej aniżeli dwa pokolenia Minclów przez pół wieku. Na zdobycie tego, com ja zdobył pomiędzy kulą, nożem i tyfusem, tysiąc Minclów musiałoby się pocić w swoich sklepikach i szlafmycach.</p>		
<p>Nie masz pojęcia, co ja wycierpiałem, oddalony od wszystkich, niepewny, czy już kogo zobaczę, tak strasznie samotny. Bo widzisz, najgorszą samotnością nie jest ta, która otacza człowieka, ale ta pustka w nim samym, kiedy z kraju nie wyniósł ani cieplejszego spojrzenia, ani serdecznego słówka, ani nawet iskry nadziei..</p>		
<p>Licytałem na jakie kilkanaście rubli, a on, czy uwierzysz, ofiarował mi tysiąc, wyraźnie: tysiąc rubli, i jeszcze powiedział, że na moje ręce nie śmiałyby złożyć mniejszej sumy</p>		
<p>Niejaki Wokulski, kupiec, żelazny człowiek. • Szalonej energii człowiek, żelazny człowiek.</p>		

<p>pień z czerwonymi rękoma • wygląda na gbura • niemiły człowiek • ta... bezmyślna figura wydaje mi się straszną</p>		
<p>Jestem dorobkiewiczem, nie mam tytułu... Inny świat... inny świat!... [...] Co za fatalność popycha mnie w tamtą stronę? • Nie pragnę tego, co mógłbym mieć, a szarpię się za tym, czego nie mam.</p>		

4. Przeczytaj psychologiczną analizę postaci głównego bohatera *Lalki* autorstwa Olgi Tokarczuk i wyjaśnij, czym jest „syndrom Wokulskiego”.

*Gdyby poczuć się przez chwilę psychologiem, można by określić na podstawie przypadku bohatera Lalki pewną jednostkę diagnostyczną – „syndrom Wokulskiego”. Polegałby on na przeświadczeniu, że miłość, przyjaźń, szacunek innych można otrzymać tylko za to, co się robi, a nie za to, kim się jest. Określają mnie moje uczynki; działam, więc jestem. U podstaw takiego przekonania z pewnością leży poczucie niskiej wartości, które musiało powstać bardzo wcześnie, dotyczy bowiem dziecięcego „ja”, które jeszcze nic nie robi – „zaledwie” jest. To tęsknota za miłością bezwarunkową, naturalną i spontaniczną, tęsknota za prostym zachwytem sobą, głębokim fizycznym i psychicznym zadowoleniem z faktu, że się po prostu jest. Gdyby się tego stanu w dzieciństwie doświadczyło, miałoby się potem ogromny zapas samoakceptacji, który powinien wystarczyć na całe życie. W innym przypadku trzeba się wciąż wykazywać, trzeba sobie działaniem i osiągnięciami wyrobić prawo do istnienia. [...] Dramat Wokulskiego bierze się z kompletnego przemieszania dwóch porządków, dwóch światów wartości. W tej konfuzji ma swój udział szczególna epoka, w której przyszło mu żyć. Epoka, w której już obumarły dobrze znane wcześniej drogi religijnego poznania, nie istnieją już uniesienia romantyczne; zostało ciężkie i przytłaczające dziedzictwo rewolucji francuskiej, wyrażające się już zresztą bardziej w stylu architektonicznym Panteonu niż we wciąż żywych ideałach. Wykute w kamieniu słowa Liberté, Égalité, Fraternité na Powiślu nic już nie znaczą. Jest to czas, który ostatecznie wypowie się językiem racjonalizmu i scjentyzmu i który w laboratoriach naukowych ulokuje nadzieje zmiany świata na lepsze. Olga Tokarczuk, Kim jest Wokulski? Syndrom Wokulskiego [w:] tejsze, Lalka i perła, Kraków 2001, s. 35–36.*

.....

.....

.....

.....

.....

5. Na podstawie swojej znajomości powieści Prusa określ, które cechy bohatera są zgodne z ideami pozytywistycznymi, a które przynależą do spuścizny romantycznej

romantyk	pozytywista



--	--

Temat: **Dlaczego Wokulski kocha Izabelę?** (dwie jednostki lekcyjne)

**Uczeń:**

- Zapoznaje się z przygotowanymi przez nauczyciela cytatami z *Lalki* B. Prusa (**Załącznik nr 1**) i zastanawia się, w jakim świetle Prus ukazał bohaterki powieści oraz nad obrazem kobiety funkcjonującym w polskim społeczeństwie XIX-wiecznym – wynikającym z oczekiwań wobec kobiet, konwenansów i obyczajów kształtujących relacje męsko-damskie, sytuacji ekonomicznej oraz spuścizny romantycznej; formułuje wniosek dotyczący sposobu ukazania kobiety w *Lalce*,
- Określa, jaki jest stosunek Prusa do Izabeli, jeśli założymy, że uwidoczni się on w wypowiedziach mężczyzn występujących w powieści oraz w wypowiedziach narratora dzieła,
- Wyjaśnienie, czym jest pojęcie mizoginizmu; zwrócenie uwagi na następujące fragmenty *Lalki*: „Swoją drogą niechaj nas Bóg uchowa od damskiej klienteli. Ja może dlatego nie mam odwagi do małżeństwa, że ciągle widuję damy w sklepie. Stwórca świata, formując cud natury zwany kobietą, z pewnością nie zastanowił się, jakiej klęski narobi kupcom” (Rzecki, t. 1, rozdz. 10, s. 260); „Czasem myślę, że Pan Bóg po to stworzył Ewę, ażeby obmierzić Adamowi pobyt w raju” (Rzecki, t. 2, rozdz. 10, s. 316); „Trafiają się kobiety z defektem moralnym niezdolne kochać nic i nikogo prócz swoich przelotnych kaprysów” (Wokulski, t. 1, rozdz. 15, s. 397),
- Uczeń metodą drzewka decyzyjnego ocenia postępowanie Izabeli Łęckiej o przyjęciu oświadczyn Wokulskiego (**Załącznik, nr 2**),
- Uczeń czyta tekst Olgi Tokarczuk *Kim jest Izabela?* (**Załącznik nr 3**) i uzupełnia kartę pracy.
- W domu wypełnia kartę pracy *Piękna i Bestia* (**Załącznik nr 4**).

**Załącznik nr 1**

**Fragmenty:**

- Czy myślisz – spytał Wokulski – że można... kochać kobietę w sposób idealny, nie pożądam jej?
- Naturalnie. Jest to jedna z masek, w którą lubi przebierać się instynkt utrwalenia gatunku.
- Instynkt – gatunek – instynkt utrwalenia czegoś i – utrwalenie gatunku!... – powtórzył Wokulski. – Trzy wyrazy, a cztery głupstwa.
- Zrób szóste – odpowiedział doktor, nie odejmując oka od szkła – i ożeń się.
- Szóste?... – rzekł Wokulski, podnosząc się na kanapie.
- A gdzież piąte? – Piąte już zrobiłeś: zakochałeś się. t. 1, rozdz. 8, s. 144–145 (Wokulski rozmawia z Szumanem).

– Zatem – żeni się pan, panie Ochocki?...

– Chybabym zwariował – mruknął młody człowiek, wzruszając ramionami.

– Jak to?... Przecież kuzynka pańska podoba się panu?

– I nawet bardzo, ale to jeszcze nie wszystko. Ożeniłbym się z nią, gdybym miał pewność, że już nic w nauce nie zrobię... [...] Kobiety, ważna rzecz. Kochałem się już, zaraz, ileż to?... Cztery... sześć... ze siedm, tak, siedm razy. Zabiera to dużo czasu i napędza desperackie myśli... Głupia rzecz miłość... Poznajesz, kochasz, cierpisz... Potem jesteś znudzony albo zdradzony... Tak, dwa razy byłem znudzony, a pięć razy zdradzony... Potem znajdujesz nową kobietę, doskonalszą od innych – a potem ona robi to samo, co mniej doskonałe... Ach, jakież podły gatunek zwierząt te baby!... Bawią się nami, choć ograniczony ich mózg nawet nie jest w stanie nas pojąć... t. 1, rozdz. 11, s. 304–307 (Ochocki wykłada Wokulskiemu swój pogląd na kobiety i miłość).

– Miłość jest zwyczajną rzeczą wobec natury, a nawet, jeżeli chcesz, wobec Boga. Ale wasza głupia cywilizacja, oparta na poglądach rzymskich, dawno już zmarłych i pogrzebanych, na interesach papieżstwa, na trubadurach, ascetyzmie, kastowości i tym podobnych bredniach, z naturalnego uczucia zrobiła... wiesz co?... Zrobiła nerwową chorobę!... Wasza niby to miłość rycersko-kościelno-romantyczna jest naprawdę obrzydliwym handlem, opartym na oszustwie, które bardzo słusznie karze się dożywotnimi galerami, zwanymi małżeństwem... Biada jednak tym, co na podobny jarmark przynoszą serca... [...] Wierz mi, [...] że nawet między zwierzętami nie znajdziesz tak podłych bydła jak ludzie. [...] Jestem Żyd, więc nie wolno mi kochać chrześcijanki... On jest kupiec, więc nie ma prawa do hrabianki... A ty, który nie posiadasz pieniędzy, nie masz praw do żadnej zgoła kobiety. Podła wasza cywilizacja!... [...] Jest higiena mieszkań i odzieży, higiena pokarmów i pracy, których nie wypełniają klasy niższe, i to jest powodem wielkiej śmiertelności między nimi, krótkiego życia i charłactwa. Ale jest również higiena miłości, której nie tylko nie przestrzegają, lecz po prostu gwałcą klasy inteligentne, i – to stanowi jedną z przyczyn ich upadku. Higiena woła: „Jedz, kiedy masz apetyt!”, a wbrew niej tysiąc przepisów chwyta cię za poły, wrzeszcząc: „Nie wolno!... będziesz jadł, kiedy my cię upoważnimy, kiedy spełnisz tyle a tyle warunków, postawionych przez moralność, tradycję, modę...”. [...] A co z tego wynika w rezultacie?... Że mężczyzna, zwykle mniej wytresowany w tych rzeczach, staje się łupem kobiety, którą tylko w tym kierunku tresują. I otóż cywilizacją naprawdę rządzą kobiety!... [...] Czy nie spostrzegłeś, panie Ignacy, że jeżeli mężczyzna pod względem duchowym jest muchą, to kobieta jest jeszcze gorszą muchą, gdyż – pozbawioną łap i skrzydeł. Wychowanie, tradycja, a może nawet dziedziczność, pod pozorem zrobienia jej istotą wyższą, robią z niej istotę potworną. I ten próżnujący dziwoląg, ze skrzywionymi stopami, ze ściśniętym tułowiem, czczym mózgiem, ma jeszcze obowiązek wychowywać przyszłe pokolenia ludzkości!... [...] Czy dzieci uczą się pracować na chleb?... Nie, uczą się ładnie trzymać nóż i widelec. [...] Czy uczą się realnych faktów, decydujących o naszym szczęściu i nieszczęściu?... Nie, uczą się zamykać oczy na fakty, a marzyć o ideałach. Nasza miękkość w życiu, nasza niepraktyczność, lenistwo, fagasostwo i te straszne pęta głupoty, które od wieków gniotą ludzkość, są rezultatem pedagogiki stworzonej przez kobiety. A nasze znowu kobiety są owocem klerykalno-feudalno-poetyckiej teorii miłości, która jest obelgą dla higieny i zdrowego rozsądku... t. 2, rozdz. 1, s. 12–16 (doktor Szuman krytykuje stosunki społeczne).

Po upływie trzech lat takiego życia, któremu zresztą nie można było nic zarzucić, poznałem, że stalowy ten człowiek zaczyna się giąć w aksamitnych objęciach jejmości. [...] W ten sposób, powoli i stopniowo, lew przerabiał się na wołu. Kiedym go widział w tureckim szlafroku, w haftowanych paciorkami pantoflach i w czapeczce z jedwabnym kutasem, nie mogłem wyobrazić sobie, że – jest to ten sam Wokulski, który przed czternastoma laty w piwnicy Machalskiego zawołał:

|- Ja!... Kiedy Kochanowski pisał: „Na lwa srogiego bez obrazy siędziesz i na ogromnym smoku jeździć będziesz”

– z pewnością miał na myśli kobietę... To są ujeżdżacze i pogromcy męskiego rodu! t. 2, rozdz. 1, s. 45–46 (Rzecki wspomina degradację Wokulskiego w czasie małżeństwa z Minclową).

Wzrok jego machinalnie padł na stół, gdzie leżał niedawno kupiony Mickiewicz. „Ile ja to razy czytałem!... – westchnął, biorąc książkę do ręki. [...] „Zmarnowaliście życie moje... Zatruliście dwa pokolenia!... – szepnął. – Oto skutki waszych sentymentalnych poglądów na miłość...”. [...] „Bo któż to miłość przedstawiał mi jako świętą tajemnicę? Kto nauczył mnie gardzić codziennymi kobietami, a szukać niepochwytneho ideału?... Miłość jest radością świata, słońcem życia, wesołą melodią w pustyni, a ty co z niej zrobisz?... Żałobny ołtarz, przed którym śpiewają się egzekwie nad zdeptanym sercem ludzkim!”. [...] „Jeżeli poezja zatrula twoje życie, to któż zatrul ją samą? I dlaczego Mickiewicz, zamiast śmiać się i swawolić jak francuscy pieśniarze – umiał tylko tęsknić i rozpaczać? Bo on, tak jak i ja, kochał pannę wysokiego urodzenia [...]. Biedny męczenniku [...]. – Tyś oddał narodowi, coś miał najlepszego; lecz cóżeś winien, że przelewając w niego własną duszę, razem z nią przelałeś cierpienia, jakimi nasycali ciebie? To oni są winni twoim, moim i naszym nieszczęściom...”. t. 2, rozdz. 4, s. 164 (Wokulski obarcza winą mit miłości romantycznej).

– Za pozwoleniem – przerwał Starski [...]. Skądże pan jednak wie, czy człowiek, który żeni się lub wychodzi za mąż dla pieniędzy, nie ma również na widoku szlachetnych celów? Moi rodzice podobno pobrali się z czystej miłości; jednak przez całe życie nie byli szczęśliwi, a o mnie, owocu ich uczuć, to już nie ma co mówić... Tymczasem moja czcigodna babka, tu obecna, wyszła za mąż wbrew skłonności i dziś jest błogosławieństwem całej okolicy. Nawet lepiej – dodał, całując prezesową w rękę – gdyż poprawia błędy moich rodziców, którzy tak byli zajęci miłością, że zapomnieli o majątku dla mnie... t. 2, rozdz. 6, s. 199 (Starski broni małżeństwa z rozsądku).

– Proszę pani, nam, jeszcze kiedy jesteśmy dziećmi, tłumaczą, żeśmy zwierzęta i że jedynym sposobem uczłowieczenia się jest miłość dla kobiety, której szlachetność, niewinność i wierność trochę powściągają świat od zupełnego zbydlenia. No, i my wierzymy w tę szlachetność, niewinność et cetera, ubóstwiamy ją, padamy przed nią na kolana...

– I słusznie, bo jesteście daleko mniej warci od kobiet.

– Uznajemy to na tysiąc sposobów i twierdzimy, że wprawdzie mężczyzna tworzy cywilizację, ale dopiero kobieta uświęca ją i wyciska na niej idealniejsze piętno... Jeżeli jednak kobiety mają nas naśladować pod względem owej zwierzęcości, to niby – czymże będą lepsze od nas, a nade wszystko: za co mamy je ubóstwiać?... [...]

– Uznajesz pan, że kobiety są równe mężczyznom czy nie?...

– W sumie są równe, w szczegółach – nie! Umysłem i pracą przeciętna kobieta jest niższą od mężczyzny; ale obyczajami i uczuciem ma być o tyle wyższą, że kompensuje tamte nierówności. t. 2, rozdz. 17, s. 534 (Wokulski spiera się z Wąsowską).

– A baron ile miał takich feblików?...

– Zapewne tyle, na ile mu starczało ochoty i okazji [...]. Ale baron nie pozował na niewinność, nie nosił tytułu specjalisty od czystości obyczajów, nie był za to otaczany hołdami... [...] Co prawda, nie tego w nim szukano. t. 2, rozdz. 17, s. 536 (dalszy ciąg dyskusji Wokulskiego z wdówką).

## Załącznik nr 2

1. Zbierz wszelkie refleksje i skojarzenia przychodzące Ci na myśl w związku z postacią Izabeli Łęckiej. Następnie uporządkuj swoje notatki i umieść w odpowiednich miejscach tabeli cechy bohaterki, które irytują, budzą sympatię, są obojętne dla jej wizerunku, wynikają z wychowania i pochodzenia, zostały zauważone przez powieściowych mężczyzn lub kobiety.

Cechy irytujące	Cechy budzące sympatię	Cechy obojętne dla wizerunku	Cechy wynikające z wychowania i pochodzenia	Cechy znane z relacji mężczyzn	Cechy znane z relacji kobiet

2. Uzupełnij schemat drzewka decyzyjnego dotyczącego postępowania Izabeli Łęckiej; schemat drzewka decyzyjnego do pobrania pod linkiem

[https://jutropolski.files.wordpress.com/2019/10/img\\_20191013\\_124055.jpg](https://jutropolski.files.wordpress.com/2019/10/img_20191013_124055.jpg)

## Załącznik nr 3

Przeczytaj tekst Olgi Tokarczuk *Kim jest Izabela?* i wypisz jego najważniejsze tezy.

*Są dwie Izabele – jedna opowiadana przez narratora, druga postrzegana przez Wokulskiego. Zaufanie czytelnika do wszystkowiedzącego narratora jest zupełne, zwłaszcza że percepcja Wokulskiego pozostawia wiele do życzenia, czasami bywa pełna egzaltacji, czasami powierzchowna, lecz nigdy nie wydaje się dość rzetelna. Z jednej strony widzimy Izabelę jako atrakcyjną fizycznie, niegłupią, ale próżną, snobkę arystokratkę. W tej wersji wydaje się dość banalna, słowem – nic szczególnego. W jaskrawym z tym kontraście stoi obraz, jaki widzi Wokulski. Nieostry i bez konkretnych szczegółów, ale potężny – Izabela jest niezwykła, piękna, głęboka i tajemnicza. Z tego pęknięcia rodzi się napięcie powieści. Czytelnik do końca nie rozumie, dlaczego bohater *Lalki* kocha (czymkolwiek to uczucie jest) Izabelę Łęcką. Izabela musi być jakąś metaforą – takie rozwiązanie przyniosłoby czytelnikowi ulgę. Trudno jest bowiem traktować pannę Łęcką jako konkretną żywą kobietę. O ile Wokulski mieści się w świecie powieściowym *Lalki*, o tyle – mam wrażenie – Izabela mieści się w jakimś „świecie powieściowym” Wokulskiego. Nie są to istoty równorzędne. Izabela jest mniej realna niż Wokulski. Może Izabela jest metaforą niezbędną dla Wokulskiego, bowiem jest jego prawie idealnym przeciwieństwem według paradoksalnej prawdy: im bardziej skomplikowane jawi się indywiduum,*



**Karta pracy**  
***Piękna i Bestia***

**Przeanalizuj podany fragment Lalki i zinterpretuj znaczenie sceny w ogrodzie zoologicznym dla portretu Izabeli oraz obrazu jej relacji z Wokulskim.**

*W Wielką Środę, punkt o jedenastej rano, panna Izabela już siedziała w otwartym powozie wraz ze swoją nieodstępną towarzyszką, panną Florentyną. [...] – Śliczny dzień – westchnęła panna Izabela, patrząc na niebo, gdzieniegdzie poplamione białymi obłokami. – Gdzie jaśnie panienka rozkaże jechać? – spytał lokaj, zatrzasnąwszy drzwiczki powozu. – Do sklepu Wokulskiego – z nerwowym pośpiechem odpowiedziała panna Izabela. Lokaj skoczył na kozioł i spasione gniade konie ruszyły uroczystym kłusem, parszkając i wyrzucając łbami. – Dlaczego, Belciu, do Wokulskiego? – zapytała trochę zdziwiona panna Florentyna. – Chcę sobie kupić paryskie rękawiczki, kilka flakonów perfum... – To samo dostaniemy gdzie indziej. – Chcę tam – odpowiedziała sucho panna Izabela. Od paru dni męczył ją osobliwy niepokój, jakiego już raz doznała w życiu. Będąc przed laty za granicą w ogrodzie aklimatyzacyjnym, zobaczyła w jednej z klatek ogromnego tygrysa, który spał oparty o kratę w ten sposób, że mu część głowy i jedno ucho wysunęło się na zewnątrz. Widząc to, panna Izabela uczuła nieprzepartą chęć pochwycenia tygrysa za ucho. Zapach klatki napełniał ją wstrętem, potężne łapy zwierzęcia nieopisaną trwogą, lecz mimo to czuła, że – musi tygrysa przynajmniej dotknąć w ucho. Dziwny ten pociąg wydał się jej samej niebezpiecznym i nawet śmiesznym. Przemogła się więc i poszła dalej; lecz po paru minutach – wróciła. Znowu cofnęła się, przejrzała inne klatki, starała się o czym innym myśleć. Na próżno. Wróciła się, i choć tygrys już nie spał, tylko mrucząc, lizał swoje straszliwe łapy, panna Izabela podbiegła do klatki, wsunęła rękę i – drżąc i blada – dotknęła tygrysięgo ucha. W chwilę później wstydyła się swego szaleństwa, lecz zarazem czuła to gorzkie zadowolenie, znane ludziom, którzy usłuchają w ważnej sprawie głosu instynktu. Dziś zbudziło się w niej podobnego rodzaju pragnienie. Gardziła Wokulskim, serce jej zamierało na samo przypuszczenie, że ten człowiek mógł zapłacić za srebra więcej, niż były warte, a mimo to czuła nieprzeparty pociąg – wejść do sklepu, spojrzeć w oczy Wokulskiemu i zapłacić mu za parę drobiazgów tymi właśnie pieniędzmi, które pochodziły od niego. Strach ją zdejmował na myśl spotkania, lecz niewytłumaczony instynkt popychał.*

*t.1, rozdz.7, s. 120–122.*

**I. Rozpoznanie wstępne**

.....

.....

.....

.....

**II. Analiza fragmentu**

**a) motywacja postępowania panny Łęckiej**

.....

.....

.....

**b) interpretacja zachowania Izabeli w ogrodzie zoologicznym**

.....  
.....  
.....  
.....

**III. Odwołanie do całości utworu**

**a) znaczenie sceny z tygrysem w kontekście wizyty Izabeli w sklepie Wokulskiego**

.....  
.....  
.....  
.....

**b) udział historii w zoo w konstrukcji sylwetki psychologicznej postaci**

.....  
.....  
.....  
.....

**IV. Wnioski**

.....  
.....  
.....  
.....